Rozmaitości

Dnia 16. Listopada **N^er 46.** 1829 roku.

Ruiny w Karpatach.

Powieść ludu, z czasów odsieczy Wiédnia, podług ustnego podania przez Autora: Szydłowieckich.

(Ciąg dalszy.)

Księżyc rozlał blask śrébrzysty po romantycznéj okolicy Skitu; rosa skropiwszy zioła, tysiące woń z nich wydobywała. Uroczysta cisza panowała w murach klasztoru przerywana tylko szumem drzew ogrodowych i bliskiego wodospadu. Henryk rzucił się na skromne łoże, a znużenie przywiodło wkrótce sen, który mu w mamidłach swoich, upłynioną drogą rzeczywistość przedstawiał. Niemogąc usnąć przechodził się mocnym krokiem po komnacie Dobiesław, otworzył nareszcie duże gotyckie okno i spojrzał na czarującą piękność nocy. Ponuro sterczące, czarne mury pobliskiego zamczyska, najbardziéj odpowiadały usposobieniu ducha jego. Tak mu ciężko i boleśnie było na sercu, gdy pomniał na nieszczęśliwą siostrę, iż z męskiego oka, obca licom rycérza, łza się potoczyła. Spuścił głowę na załamane ręce i zatopił się w marzeniu. — Coś jak daleki odgłos arfy uderza o ucho jego, towarzyszy jéj głos luby, głos niewieści. Część tylko tonów dochodzi ucha jego, resztę wiatr nocny unosi. Ale i ta część jakże przeszywająco uderza ucho rycérza. Te tony jak spomnienia lat upłynionych, odbijają się w głębi serca jego — natęża ucho, by ich lepiéj dosłyszał, natęża oko, by dojrzał, skąd pochodzą? — W tym coż postrzega? na szczycie skały pod ruinami zamczyska, odbity promień księżyca daje mu dojrzéć, jakowąś postać białą z arfą w ręku. Niezlękłe serce rycérza udérzyło — duchli to? pomyślał, lub żyjąca istota? i znowu mocniéj uderzyły te tony w ucho jego, i znowu znajomiéj w głębi serca się ozwały. Dech w sobie zapiéra chcąc więcéj dosłyszéć, co raz wyższe uczuwa wzruszenie, w tem żégar z wieży Skitu uderza godzinę pierwszą, a biała postać znika w ciemnych murów zwaliskach.

Niespokojny rzucił się po chwili Dobiesław na łoże: »Rzeczywistośćli to? czyli złudzenie mojéj rozognionéj wyobraźni? rzekł sam do siebię: lecz nie! — te tony dotychczas brzmiały w uchu jego, i coraz znajomiéj w duszy jego się odbijały. Wstydził się zbudzić Henryka, i opowiadając mu niepojęte zdarzenie, o zdanie się go zapytać, by nie był od tegoż za duchowidza i marzyciela uznanym. Nie, nie, rzekł po chwili rozmysłu: »cichość nocy, to ustronie, i sumienie moje utworzyły to widziadło. Nie wystawię się na pośmiewisko, udzielając tego postrzeżenia; niech zagrzébanem będzie w piersiach moich to zdarzenie. A jednak te tony, ten śpiew zdawały się dotąd brzmieć w słuchu jego i utulać go we śnie, który zwolna na oczy jego się spuszczał. Jeszcze słońce nie pr[illegible]ej rzało wysokiego grzbietu tatrów, a już dzwonek poranny pobudził mieszkańc w tych murów. Zerwali się nasi rycérze, przypa-

)(

sali oręże, i wyszli do ogrodu, używać uroczéj przyjemności poranku w górach. Piérwszy przedmiot który na wychodzie z klasztoru uderzył oko Dobiesława; były też ruiny. Znowu spokojne — tak ponuro spoglądały na ockniętą ze snu naturę, jak wczoraj na olbrzymie cienie gór, oświeconych blaskiem księżyca, Tak żywo jak wczoraj stanęło zdarzenie zeszłéj nocy w myśli Debiesława, i poniewolne z piersi jego wydobyło westchnienie. Już, już wahał się, a przecież zamilkł, niechcąc mniemanéj słabości swojéj odkryć przyjacielowi.

Powrócili nareszcie do monasteru, w chęci podziękowania przełożonemu za gościnę i ruszenia w dalszą drogę. W refektarzu klasztornym, otoczony kilkunastu sędziwemi zakonnikami, oczekiwał ich poważny Prałat. Lśniący krzyż na piersi, różnił go od braci.

»Wielebny ojcze! rzekł wchodzący »Dobiesław: przychodzimy złożyć Wam »dzięki, za przyjęcie nas w tych pobożnych »murach na nocleg, jestem Dobiesław z »Gostynia, a mój towarzysz Henyk z O»krzy, rycérze polscy; powracamy z Wę»gier, którędy pod sztandarami bohatéra »Chrześcijaństwa ścigaliśmy niedobitków »pogańskich z pod Wiédnia.«

»Miło mi było, odwiódł zakonnik: »obrońców wiary przyjąć w gościnę. Ja»kież Waszmość możecie donieść nam wie»ści o powodzeniu oręża polskiego? bo »w tém ustronie oddani tylko chwale Naj»wyższego, niemając związku ze światem »mało wiémy o jego zdarzeniach: a prze»cież i tutaj biją przychylne serca, powo»dzeniu narodu i Króla, pod których bło»gosławionem berłem kraj Rusinów jest »szczęśliwy.«

»Dzięki niech będą Panu zastępów: »ozwał się Henryk, dzięki przewodnictwu »Króla naszego i waleczności wojowni»ków, udało nam się pogromić zastępy pół»księżyca, a sztandary krzyża pańskiego »wznieść nad szczyty buńczuków. Po zu»pełném pod murami Wiédnia zwycięztwie, »udały się wojska nasze ku Preszburgowi, »gdzie obozowały aż do przybycia Cesa»rza, który pragnął oglądać wojsko polskie »i z prawdziwém zadowolnieniem je opu»ścił. Pierzchający nieprzyjaciel wskazy»wał, którędy daléj udać się mieliśmy. »Wkrótce wojska Cesarskie rozłączyły się »z nami, a nasz waleczny Jan, który w ca»łem ściganiu, niewiele ucierał się z nie»przyjacielem, umyślił nareszcie do roz»strzygającéj przystąpić bitwy. W zapale »swoim niepohamowany, z częścią tylko »jazdy, uderzył pod Parkanami, na »znacznie liczniejszego nieprzyjaciela »pod dowództwem Kara Mechmet Pa»szy Budzyńskiego, które to wszak»że uniesienie przepłacił znaczną utratą, »i ledwie, że nie drogiem życiem swojem. »Nazajutrz wszelako w walnéj utarczce, »łącznie z wojskiem Niemieckiem znieśli»śmy 24,000 Turków, tak, iż z całéj siły »ledwie 2000 ujść ich podołało. Wzięli»śmy Parkany a wkrótce potém poddał się »Ostryhom (Gran). — Wreszcie równie »ślachetny jak waleczny nasz Jan III., nie»chcąc wiekopomnego czynu swego nie»zupełnym zostawić, przedsięwziął po»wrót przez wyższe Węgry, aby stać się »lub obrońcą nadal, lub pojednawcą mię»dzy zbuntowanymi i Cesarzem. Udało mu »się to szczęśliwie, a teraz wraca do oj»czyzny, aby spocząć na wieńcach wa»wrzynu, które mu wije całe chrześcijań»stwo.«

»*I odkupił nas od nieprzyjaciół na»szych, bo na wieki miłosierdzie jego*« rzekł pobożnie Kapłan słowa proroka, i wezwał rycérzy do Kościoła, ażeby byli przytomni nabożeństwu, w którem Najwyższemu miał złożyć dzięki, za błogosławieństwo oręża polskiego.

Znużenie koni i ludzi w mozolnéj przeprawie przez Karpaty, niedozwoliło wszakże wojownikom naszym, dnia tego jeszcze w dalszą udać się podróż. Pozostali więc, jak najchętniéj przyjęci od zakonników. Z młodzieńczém uniesieniem pełnego ognia serca, trawiony przytém wewnętrzną tęsknotą, błąkał się Henryk, po ustroniu czarującém gór, otaczających klasztor, i smętnie przyjemną była mu ta samotność, gdy Dobiesław z południa przechodząc się po obszernych kurytarzach

Monasteru, wszedł do pomieszkania sędziwego Hegumena.*) Po uprzejmém powitaniu, gdy usiedli i stare wino pobliskich Węgier rozwiązawszy usta, coraz wymowniejszemi je czyniło, szczerze opowiadał ciekawemu staruszkowi rycérz polski, bliższe szczegóły wojny tureckiéj. W uniesieniu wymówił się, jak zapamiętale rzucając się w tłok nieprzyjaciół pragnął życie postradać, jak waleczny Henryk ubiwszy Muzułmana mającego mu właśnie cios śmiertelny zadać, życie jego ocalił. I znowu wzajem, ze wzbudowaniem słuchał, jak pobożny Kapłan karcił zapamiętałość jego, i dowodził słowami wiary świętéj, iż jakiebądź ciosy podoba się niebu zséłać na śmiertelnych, nigdy Chrześcijanin upoważnionym niejest, zrzucając z siebie brzemię życia, uprzedzać opatrzność w jéj wyrokach.

Po chwili uciszenia, przechodząc się po komnacie Dobiesław spojrzał niespodzianie w okno i znowu ujrzał owe zwaliska, na których zmrok zbliżającego się wieczora już osiadać poczynał. Zmarszczył czoło, a obrazy zeszłéj nocy na nowo odbiły się w duszy jego. Tutaj nic nie ważył — a po krótkiéj chwili namysłu, zbliżając się do Hegumena rzekł: »Racz mię »bliżéj obznajomić, wielebny ojcze! co za »szczątki murów widoczne są z tego okna? »zdają się być świadkami, dawno upły»nionéj starożytności.«

»Nié masz w tém nic pewnego, poda»nie tylko dawne mówi, iż one były sie»dzibą jakowegoś możnego Pana Ruskiego, »i że tam niegdy spełniona została straszli»wa zbrodnia. Miał on mieć piękną mał»żonkę, którą posądziwszy niewinnie o wia»rołomstwo, wraz z niemowlęciem w po»rywczym zapale, zamknąwszy w zamku »spalił, tak iż tylko te gruzy jako smutny »pomnik okrucieństwa jego, i niewinnéj »śmierci jego małżonki pozostały.«

»Szanowny Kapłanie! mówił daléj »przysuwając się i biorąc rękę zakonnika »nasz rycérz. Wychowany w czystych zasa»dach wiary świętéj, a wzrosły śród bitew »i śmierci, równie dalekim jestem od za»bobonu jak od czczej bojaźni. Niedowie»rzam wprawdzie zmysłom moim, ale nie »urągaj się że mnie gdy ci powiém, iż wczo»raj o północy siedząc w oknie zdawało »mi się widzieć białą, jakby ducha, postać, »która siedząc pod zwaliskami oném i, »z arfą w ręku, jakoweś smutne głosiła »pienia. Byłem zupełnie przytomnym za»ręczyć to mogę, własném niedowierza»łem oczom, a przecież.....

»Uspokój się mój synu! łatwo widzieć »mogłeś to co ja, wszyscy mieszkańcy »klasztoru, i okoliczni górniacy conocnie prawie spostrzegają. I ja nie jestem z li»czby łatwowiernych, brzydzę się zabo»bonem, ale skryte są sądy Boże..... Po»dąnie o duchu nieszczęśliwéj zamordowa»néj mającym błąkać się po tych zwaliskach, »odstrasza wszystkich mieszkańców od »dalszego zbadywania téj tajemnicy, a tym »bardziéj teraz gdy widmo to, od dwu lat »prawie dla wszystkich jest widoczném. »O kilka set kroków w około nieważy się »trwożliwy mieszkaniec gór przystąpić, a »żegnając odwraca się, gdy oko jego mimo»wolnie na tę górę się zwróci. Ja z mojéj »strony zasełałem nieraz gorące modły o »jéj wybawienie do Najwyższego. Jestem »sam wprawdzie tego zdania, iż bezowo»cnie i świętokradzko jest wdzierać się w »sądy nieba, które opatrzność, umyślnie mo»że tajemniczą dla nas pokryła zasłoną; »wszelako błąkanie się tego ducha często»kroć tak mię porusza, iż chętnie byłbym »już kilkakrotnie, odprawił processyją dla »odczytania Ewanielii i pokropienia wodą »święconą tego miejsca, ale poczęści zwą»tlone siły niepozwalają mi na taką wy»sokość przystępu: poczęści iż bojaźń tego »widma, lubo w przyjemnéj okazuje się »postaci, tak tu jest wielką i powszechna, »iż sam chyba musiałbym tę pielgrzymkę »odprawić.«

»Ojcze! rzecze nareszcie pomyślawszy »cokolwiek Gostyński: chciéj wierzyć iż »niepohamowana żądza ciągnie mię do zgłę»bienia téj tajemnicy. Gdyby to było igrzy»skiem ludzkiem, pod którego pokryciem »zbrodnia lub okrucieństwo szuka przytuł-

*) Tak się zwał przełożony klasztoru.

»ku, gdyby uciemiężona niewinność tym »sposobem w nieskruszonych jęczała więȥzach, a czcza tylko bojaźń wstrzymywała »wszystkich, od dojścia téj tajemnicy. Świą»tobliwy sługo Najwyższego! proś go o po»błogosławienie zamiarów moich, i zacho»waj milczenie do powrotu mego, a ja spodziewam się iż za pomocą jego.....«

»Lecz rozważ, iż często tak zapamię»tała odwaga zwłaszcza jak tu bez przy»czyny.«—

»Każda tajemnica jest dostateczną przy»czyną do działań rycérza. Trwoga obcą »mi jest, bez drzenia na tysiąc spogląda»łem śmierci, a tutaj miałżebym się wa»hać?— wszak i tutaj, nieodstępny przyja»ciel, ten mój doświadczony oręż towarzy»szyć mi będzie, a czystość zamiaru ośmieli »kroki moje. Tak, nabożny Hegumenie! »dziś albo nigdy, skoro wzbije się księżyc, »w ciszy opuszczę Monasteru mury, a nie»powierzając tego nikomu prócz ciebie, »pośpieszę aby przed północą stanąc pod »ruiną.«

Po powrocie Henryka, w innych rozmowach przepędzali czas przed i podczas wieczerzy, a tylko Gostyński i Hegumen niekiedy znaczące rzucali na się spojrzenia, albo stanąwszy w oknie w ciszy rozmawiali ze sobą.

Zwolna poczynało uciszać się w klasztorze, Henryk po całodziennych przechadzkach swoich, uspokoiwszy się już był usnął, gdy owinięty w duży płaszcz pod którym ukrył swój oręż, szybko opuścił pomieszkanie Dobiesław, i cicho zakołatał do drzwi przełożonego, który wziąwszy wielki klucz bramy, w milczeniu rycérzowi kazał postępować za sobą.

Północ niedaleką już była, księżyc w pełni ujaśnił okolicę, ucichły flety gorali, a nawet wietrzyk najmniejszy nieprzerywał uroczystego milczenia. Gdzie niegdzie tylko cienie jodeł karpackich zdawały się oku rycérza jakoweś dzikie przedstawiać widziadła, ale odważny wzrok wojownika, pomijając je, darł się na szczyt góry — do zwalisk.

»Po raz ostatni, ozwał się z cicha Ka»płan, proszę cię mój synu odstąp od szla»chetnego, ale może za śmiałego przedsię»cia. Niepodobna! mój ojcze, jakaś niepo»jęta władza ciągnie mię na tę górę, może »to wyższe natchnienie czyni mię narzę»dziem woli niebios. Ojcze! daj mi bło»gosławieństwo twoje i pozwól śpieszyć bo »czas nagli.«

Ukląkł, a Kapłan dobywszy z 'za nadrza złoty krucyfix, wzniósł go jedną ręką w górę, drugą zaś oparł na głowie rycérza, który z prawdziwie nabożnem upokorzeniem, świątobliwe w niebiosa zasłał westchnienie. Chwilę w téj postawie przepędzili, podczas któréj Hegumen odmawiał pobożną modlitwę. Nareszcie podnosząc Dobiesława »idź« rzecze »w pokoju, oby Bóg który widzi czystość serca two»jego, czuwać nad tobą raczył«— a podając mu spomniony krucyfix: »twój oręż broni cię od zbrodni światowéj, to godło bronić cię będzie od nieprzyjaciół duszy twojéj.«

Dobiesław ucałował ręce Kapłana i skoro ku przedsięwziętemu pośpieszył celowi.

(Dokończenie nastąpi.)

Walka z potworem
czyli uległość prawu jest pierwszą cnotą społeczną

według Szyllera przez Raf. Węzyka.

(Artykuł nadesłany.)

Dokąd lud śpieszy, co jak morska fala
W długich ulicach z hukiem się przewala?
Czy nurt rodyiski wyrzuca płomienie? —
Co raz się zwiększa ludu zgromadzenie,
A rycerz młody niby wódz orszaku
Poprzedza wszystkich na dzielnym rumaku.
Za nim się wlecze, o dziwne zjawisko!
Straszliwy potwór, natury igrzysko!
Brzydszą ma postać niż drapieżna zmija,
Z paszczy mu sterczą krokodyla zęby
Koleją każdy przez tłum się przebija
By ujrzeć wodza i potworu kłęby.

A tysiąc głosów radośnie zabrzmiało
Oto potworu powalone ciało!
Który pożerał pasterzy i trzody!
Świat zeń oczyścił ten bohater młody!
Niejeden przed nim téj zapragnął sławy,
Lecz nikt niewrócił z okropnéj wyprawy. —

I jednomyślnie lud cały stanowi:
Niechaj nagroda wyrówna czynowi!
I wszyscy tłumnie stają przed klasztorem,
Gdzie zakon sławny Swiętego Chrzciciela,
Równie cnót blaskiem jak osób wyborem
Na walnej radzie, zaszczyty rozdziela.

Młodzian milczący chwiejącym się krokiem
Staje przed mistrza przenikliwym wzrokiem.
Lud się zaś tłocząc, gmach napełnia cały,
Od hucznych poklasków aż ściany zadrzały.
W koncu do mistrza te słowa wymierza:
Spełniłem rzecze powinność rycerza,
Oto ten potwór co pustoszył kraje,
Mocą mej dłoni groźnym być przestaje.
Bezpieczną odtąd ma wędrownik drogę
Niech pasterz trzody pędzić się nielęka,
Niechaj i pielgrzym dawną złoży trwogę
I przed łask znakiem spokojnie uklęka.

Lecz ostrym wzrokiem mistrz mierzy młodzieńca;
»Czyn ten wart, rzecze, rycerskiego wieńca,
Gdyż śmiałość pierwszą rycerza ozdobą
Jakiej twe dzieło oczywistą probą;
Lecz co stanowi powinności miarę
Rycerza, który wojuje za wiarę,
I znakiem krzyża zdobi piersi swoje?« —
I smutna cichość obsiada podwoje,
A rycerz młody w układnej postaci,
Schylając czoło pokornie odpowie:
»Bez posłuszeństwa wszystko wartość traci,
»To świetność daje świętemu stanowi.«

Ten obowiązek, nierozmyślny synu!
Złamałeś płocho, błyskiem twego czynu.
Czyliż tej walki niebroniłyć prawa?
Zbrodnią jest twoja tak świetna wyprawa!
Pozwól wprzód Panie! opisać rzecz całą
Nim myśli twoje staną się uchwałą. —
Rozumiem bowiem iż gdy tak działałem
Zawsze na celu dążność praw twych miałem,
Niepłocho bowiem zacząłem bój krwawy
W którym ten potwór pozbawiłem życia
Długi czas pierwej nabierałem wprawy
Chcąc się zapewnić sił i sztuk użycia. —

Pięciu przede mną z naszego zakonu
Dało wzór świata chwalebnego zgonu
Tak jak ku chwale chrześciiaństwa żyli,
Wtenczas nam prawem walki zabronili. —
Lecz pierwej jeszcze to serce pałało
Żądzą do boju i zwycięztwa chwałą.
Nawet w cichości nocnego marzenia
Obraz utarczki niedawał spocznienia;
A gdy jutrzenka rozproszyła mary,
Zawrzało serce nową walk pounętą,
I na wieść świeżej poległej ofiary
Wyrzekło bój ten powinnością świętą.

Odtąd spokojnej niedoznałem chwili;
Zawsze w mej myśli owi męże byli,
Którzy z potworów oczyszczali ziemię,
I minotaurów wytępiali plemię.
Czyliż to tylko rycerzów oręże,
Mają wytępiać Saracenów męże?
Lecz niech odwadze rozum przewodniczy;
A kto ma siłę, wraz zręczność dziedziczy.
Tak nieraz myśląc często przed świtaniem
Sam jeden szedłem śledzić twór w pieczarze
A gdy się trudzę nad środków dobraniem
Niebo mi zsieła myśl szczęśliwą w darze.

I wnet poszedłem błagać ciebie Panie
Abym mógł odwiedzić ojców mych mieszkanie
Łatwoś zezwolił o com kornie prosił
W krótce mię okręt przez morza unosił
A ledwiem stanął na rodzinnej ziemi
Zaraz się wziąłem z majstrami zręcznemi
Aby ukształcić potworę takową
Któraby znanej równała budową. —
Na niskich nogach obrzydliwe ciało
Jak żywa góra ciągle się ruszało
I zbyt długa szyja niby wędź na ryby
W gwałtownych rzutach wijąc się do koła
Dzwigała głowę pooraną w skiby
Na której rogi wychodziły z czoła.

Paszcza szeroka zawsze otworzona
Kłami ostremi była najeżona;
Ozór niby miecz żaru pałał blaskiem
Łuska na grzbiecie wznosiła się z trzaskiem
Niezmierna długość do góry skakała,
Jak gdyby jeźdźca objąć z koniem chciała.
Gdy tak dokładnie był potwór udany
Dobrałem sobie dwa groźne brytany
Oraz rumaka doznanej dzielności;
Najprzód się bały na potwór uderzyć,
Lecz z czasem takiej nabrały śmiałości
Iż za rozkazem biegły z nim się mierzyć.

Wtenczas na okręt zabrawszy się z niemi
Niebawem do tej zawinąłem ziemi
A gdym usłyszał jak był kraj niszczony;
Że młody pasterz był świeżo zjedzony;
I trzód niemało poczwara porwała;
Ukończyć dzieło chęć we mnie zawrzała.
Wnet zatem giermkom rozkazy udzielam,
Dosiadam konia, brytany ośmielam,
I tak się puszczam na tajną wyprawę;
A przebywając manowce i krzaki,
Wstrzymuje konia i brytany żwawe,
Aby potworu obejść zręcznie szlaki.

Znasz ten kościołek który tak wysoko
Stoi nad poziom iż złudzone oko
Sądzi go punktem nieznaczącym wcale?
Tam go mistrz śmiały osadził na skale;
Jest on ubogim bez wszelkiej ozdoby. —
Przecież go liczne zwiedzają osoby
Bo mieści w sobie obraz cudotworny
Jezusa z matką któremu dar pokorny
Niosą Królowie. Przez trzykroć trzydzieści
Musi przejść schodów kto pociechy szuka
Lecz gdy nadzieję w Bogu swym umieści
Pewnie się na niéj tutaj nieoszuka.

W skale na której kościołek spoczywa
Ciemna pieczara sztucznie się ukrywa
Mech ją osłania i urwiska skały
By dnia promienie do niéj niezajrzały.
Tam srogi potwór mając swą siedzibę
Przez dnie i nocy na ofiary dybie,
Jako czart przeklęty dla duszy złowienia
Czuwa na wstępie świętego schronienia
A gdy się pielgrzym w okolicy zjawi
Pobożnie ciągnąc ku pańskiemu domu
Nagle z zasadzki na drodze się stawi
I już niepuści z paszczy swéj pogromu.

Pilnie mijając straszliwą potworę
Ku kościółkowi kierunek mój biorę,
Tam na twarz padłszy przed świętym obrazem
Zmazy méj duszy pozbywam się razem
A w Bogu samym składając nadzieję
Ufnie w kościele mą zbroję przywdzieję
I z kornym sercem rzucam święte ściany.
Dosiadam konia przyzywam brytany
Giermkom wydaję tajemne zlecenia
A z dzidą w ręku, wierny kord przy boku
Biorę kierunek potworu schronienia
Strzegąc się pilnie niebacznego kroku.

Ledwiem się spuścił ku płaszczyznie małéj
Hucznym się głosem brytany ozwały.
Rumak też parskać gwałtownie zaczyna
Gdyż niedaleko leżała gadzina. —
Spinam więc konia i w pełnym galopie
Myślę iż dzidę w jéj cielsku utopię,
Lecz niby pręcik na łuskach się kruszy;
Z okropnym rykiem poczwara się wzruszy
Paszczę otwiera i oddech zaraża,
Skomlą brytany, trwoga je rozprzęga,
Koń niegdyś dzielny srodze się zatrważa
Gdyż go już potwór ogonem dosięga.

Skaczę więc z konia i korda dobywam
Psy głosem grzmiącym do boju zagrzewam,
Tnę ostrym mieczem stalny bok potwory
Sypią się iskry lecz nietykam skory. —

A wtém on paszczę przeciw mnie obraca
Lecz równowagę zarazem utraca
Psy zaś dostrzegłszy bladą miękkość brzucha
Kły swe weń wpiły aż wytrysła jucha.
Ryknie od bolu ku psom wraz odskoczy
Chwyta brytana i na raz pożera
W tém ta prawica miecz mu w serce tłoczy
I moc szkodzenia wraz z życiem odbiera.

Żądza uwielbień zbyt długo więziona
Naraz z słuchaczów dobywa się łona. —
Okrzyk pochwalny przebija sklepienia,
I długim Echem przechodzi w przedsienia.
Nawet zakonu zdziwieni członkowie
Chcą mi już wieniec umieścić na głowie.
A lud skwapliwy w tłumy się gromadzi
I do tryumfu wnet przystąpić radzi —
A mistrz rozmyśla, marszczy łyse czoło,
I ręką widzom milczenie wskazuje
A gdy się wszystko uciszyło w koło
Tak daléj urząd poważnie sprawuje.

Zwalczyłeś, rzecze, poczwarę straszliwą. —
Lud ci nadgradza miarą sprawiedliwą
Przysługę któraś mieszkańcom uczynił. —
Lecz zakonowi ciężkoś się przewinił,
Większą poczwarę ta czynność wydała
Niżli ta była która żyć przestała.
Gorszym jest bowiem co w nas serce truje
Co wątek niezgód i zgorszenia snuje;
A tym jest krnąbrność niechcąca znać prawa
Przez nią się nieład między ludy wkrada
W śmieszność się zmienia najlepsza ustawa
I przez nią z hańbą kraj każdy upada.

Dzika odwaga w dziczy się znachodzi —
Lecz posłuszeństwo sam duch wiary rodzi.
Tam gdzie Pan świata w całéj swéj wielkości
Ulegał prawu dla szczęścia ludzkości
Tam to ojcowie gdy zakon tworzyli
Te na potomków powinność włożyli:
By każdy rycerz naszego zakonu
Swą własną wolę zwyciężał do zgonu,
Ciebie zaś próżna zachwyciła sława! —
Dla tego ustąp z mojego oblicza
Bo kto Chrystusa śmie przekraczać prawa
Ten znakiem krzyża niech się nieszczyca!

A lud przytomny raptem się obruszy
Krnąbrne mruczenie aż przeraża uszy
Bracia się tłumnie do mistrza zwracają
I przebaczenia dla brata żądają —
A młodzian milczy, schyla wzrok ku ziemi,
Odpina znamię rękoma własnemi
Składa je u nóg mistrza surowego
Całuje w rękę i wraca od niego —

I idzie. — A mistrz miłośnym spojrzeniem
Śle za nim serce ..... wróć się woła synu!
Sam się zwalczyłeś takim uniżeniem
Zawdzięj to znamię jak nagrodę czynu.

O nowym teatrze w Warszawie.

Widok wznoszącego się ogromnego gmachu teatru, staje się coraz większym przedmiotem ciekawości publicznéj w Warszawie. Każdy pomimo widoku zewnętrznego chciałby jeszcze wiedzieć, co w sobie będzie zawierał, i o ile będzie dogodnym i obszernym. Z tego względu następujące szczegóły zadowolnić będą mogły w części publiczną ciekawość.

Gmach ten co do postaci zewnętrznéj obéjmować ma w dolnéj części trzy arkady od frontu, nad któremi wznosić się będzie perystyl koryntski, o 10 kolumnach z gzymsem i attykiem utrzymującym gruppę Apolina z końmi i wozem. Powyżéj cofnięty nieco fronton, mieścić w sobie będzie rozległą płaskorzeźbę, na bokach któréj znajdować się mają dwie gruppy figur. Obok trzech arkad dających wejście do teatru dla pieszych, znajdować się mają dwie figury marmurowe, powyżéj których płaskorzeźba. Część występująca na plac podniesiona jest o siedm wschodów ozdobionych cztérema sfinxami, w bokach jej znajdują się dwie wielkie arkady do zajazdu dla pojazdów. — Piechotni zaś oprócz pod arkady frontonowe, mogą jeszcze wchodzić pod kolumnami dwóch przyległych pawilonów, które ozdobione są cztérdziestą cztérema kolumnami doryckiemi. Środkową arkadę frontonu zdobić będą jeszcze dwa wielkie kandelabry, a przy bokach perystylu cztéry wielkie z kolumnami jonickiemi okna, oświecające galeryją przeznaczoną do przechadzek w czasie antraktów. Wielki ogrom kolumnady, i rzeźby wykonane przez najznakomitszych artystów stolicy, w wielkiéj części kamień na konstrukcyja, a szczególniéj w kolumnąch i gzymsach, utworzą najozdobniéjszy gmach tego rodzaju w całéj Europie.

Co do wygody wewnętrznéj, tak dla Publiczności, jakoteż dla wystawy sztuk, urządzonem ma być w sposób następujący: Osoby zajeżdżające udają się schodami oddzielnemi do każdéj cześci, a które to schody mają być żelazne i ogrzane. Parter długi łokci 23, széroki łokci 27 w miejscu najszérzem, a 21 i pół w najwęższem, podzielony jest na trzy części: piérwsza obéjmuje krzesła, druga jest przeznaczona dla stojących, w trzeciéj są ławki wyniesione w kształcie amfiteatru i podchodzą pod łożę Krolewską, około 10 łokci głęboko i széroko. Otwór na scenę jest széroki łokci 23, wysoki 25. Cała wysokość widowni, składa się oprócz lóż dolnych (benjarów) z sześciu piątr, z których dwa ostatnie formują galeryją i paradys. Loża królewska w środku ozdobiona jest wspaniale, i przechodzi przez dwa piętra lóż przyległych; połączone z nią są pokoje bawialne dla Monarchy. Na każdem piętrze znajduje się 22 lóż, każda z nich széroka jest 2 i pół łokcia, głęboka łokci 4, wysoka 4 3/4, w korytarzach będzie posadzka wenecka dla cichego chodzenia. W całéj widowni mieścić się może najwygodniéj przeszło 2000 osób, w czasie potrzeby do 2500. Obok widowni znajdują się buffety, galerya do przechadzki między antraktami długa 70, széroka 10 łokci, i tym podobne wygody. — Pod parterem znajduje się ogrzana sala, gdzie można zatrzymać się oczekując przybycia pojazdów. Scena szeroka jest łokci 44, długa 54. Dla przedłużenia jéj, przydany jest most zwodzony, użyć się mogący w czasie wielkich wystaw. Obok niéj znajdują się rozmaite części potrzebne do wygody i usługi dla teatru, jakoto: sale malarskie, do budowania maszyneryi, garderoby, warsztaty, sale i pokoje dla aktorów, chórów, baletu, figurantów, na strojenie instrumentów, składy na lampy, dekoracyje, kulisy, i t. p. Całkowita scena ma być ogrzana i opatrzona w górze rezerwoarami wody, na przypadek pożaru lub też na inne potrzeby teatru. Ogromna ta scena pokryta jest w całéj przestrzeni, bez podpory, kunsztownym i pięknym dachem, u którego nietylko zawieszona jest prawie cała maszy-

neryja, ale nadto na wierzchu znajduje się belweder znacznej rozległości, dający widok na Warszawę i jéj okolice.

Lecz największy urok sprawiać ma scena przez urządzenie mechaniki, która wyrównywać ma najsławniéjszym zagranicznym. Rząd nieszczędząc na takową kosztów, nietylko wygotowoć kazał model sławnemu w Berlinie mechanikowi Gropiusowi, ale nadto wysłał młodego człowieka za granicę, dla przypatrzenia się najsławniéjszym i najdoskonalszym układom mechaniki. W skutek tego Pan Feralski nie tylko usposobił się do wykonania uczynionego przez Gropiusa modelu, ale nadto sam podał projekt do poprawienia niedoskonałości takowegoż. Co jeżeli tak uda się przy wykonaniu nowego modelu a potem w naturze, jak już urządzony dach nad scenę przez tegoż Pana Feralskiego wykonany, natenczas, przyjemną rzeczą będzie dla Polaków poprzestać hołdować i w tym rodzaju sztuki, zagranicznym talentom. Maszyneryja ta ma być tak urządzoną, iż w jednéj minucie czarodziejskie okazywać ma zmiany, a w sześciu minutach i scena i parter zmienione być mogą na jednę salę balową, wszędzie równą w podłodze i prawie bez postrzeżenia widzów; tak wszystko ma być doskonale ruchome i sztuczne, iż jeden człowiek całkowity parter podniesie. Przy takowych przemianach mają być robione usposobienia do wielkich wystaw i obrotów nietylko znacznéj liczby aktorów, ale nawet i kawaleryi.

Oprócz szczegółów samego korpusu wypada nadmienić nieco o pawilonach, w których znajdują się rozmaite części do wygody teatru i publiczności. Najznakomitszą z tych jest wielka sala redutowa wraz z przyległemi, które w najlepszem są połączeniu z teatrem, i mające być ozdobione kolumnadami, i pięknem malowaniem przez najsławniejszych mistrzów naszéj stolicy, równie jak teatr. Inne części tych pawilonów przeznaczone są na mieszkania dyrekcyi, aktorów, kupców, i t. p. Jeneralnym dyrektorem całkowitéj téj budowy, jest znany z wielu dzieł znakomitych w naszéj stolicy, budowniczy Corazzi, który dziełem tym zapewne nowy uczyni dowód swojego talentu, i pozyska wdzięczność publiczną. Roboty tak daleko już są posunięte, iż przy dostatecznych funduszach i troskliwości o pośpiech, teatr na przyszłą zimę mógłby być całkowicie otwarty. *(Korresp. Warsz.)*

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Z Niemiec. —

Ponieważ mrówki ztąd, że zjadają gasienice, pożyteczne są drzewom, przeto zbieranie jaj mrówczych, zakazane zostało w lasach hanowerskich.

W wielu niemieckich dziennikach znajduje się następująca wiadomość: Jednem z najznakomitszych, a jak się zdaje mało znanych zjawisk natury na ziemi niemieckiéj, jest bez wątpienia tak zwana paląca się góra pod Sulzbach niedaleko Saarbrück. Góra ta, ma postać nie zupełnie równego ostrokręgu, wysoka od 600 do 800 stóp i zarosła świerkowem drzewem. Za zbliżaniem się do jéj wierzchołka, daje się uczuć, przykładając ręce do ziemi, wyraźne ciepło, a razem postrzega się za każdym krokiem wyżéj, zmniéjszanie się roślinności, porozrzucany mech i mnóstwo uschłych powalonych drzew. Dostawszy się nakoniec na sam goły wierzchołek góry, daje się nie bez zadziwienia widzieć wiele słupów pary, które już z mniejszym już z większym łoskotem wznoszą się z podłużnego i głębokiego na 30 stóp otworu. Para ta tak jest gorąca, że jajo ugotuje się w niéj w kilku minutach. U stóp góry znajdują się kopalnie węgli. Jedna z nich, która prowadziła do środka góry, musiała być zaniedbana z tego powodu, iż robotnicy nie mogli wytrzymać zbytniej gorącości. Także wiele doświadczeń przedsiębranych celem rozpoznania tego wulkanicznego zjawiska, nie mogło dla wielkiéj gorącości w górze, otrzymać pożądanego skutku.

— Z Paryża. —

Dr. Pariset, który jak wiadomo podróżuje na wschodzie, w celu rozpoznania przyczyn powietrza, donosi w liście z Tripolis w Syryi z dnia 18. Czerwca, że wystarał się o suknie 6 osób zmarłych na zarazę morową, i zrobił doświadczenie wypędzenia z nich materyi zarażającéj. Uczeni tak byli pewni pomyślnego skutku użytego środka, iż dwaj lekarze przywdzieli na siebie te suknie i nosili je na gołem ciele przez 18 godzin. Żaden z nich nie uczuł najmniejszego śladu zarazy. „Pokazuje się z tego, są słowo listu, iż jest środek na to, ażeby w krótkim czasie i małemi kosztami, rzeczy i towary od materyi zarażającej uwolnić, nie psujac ich w najmniejszéj części. Podobny środek nietylko da się użyć przy powietrzu, ale oraz w ospie, odrze i febrze, a nawet w żółtej febrze; gdyż daję głowę moję, że ta febra w Europie i wszędzie jest zaraźliwa." W końcu pisze Dr. Pariset, że Gubernator Syryi Abdallah Basza pisał do niego, iż zaraza panuje teraz w Akrze, i z tego powodu prosi o przysłanie Chloryny; podobną prośbę zanieśli także znakomitsi mieszkańcy Tripolis.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra i Augusta Pillerów.